

Literatura regionalna – czy literatura?

Współcześnie panuje szczególna moda na podkreślanie odrębności i tożsamości małych ojczyzn. Termin ten jest swoistą deifikacją określenia – region – które nie ma w sobie aż tak pozytywnego wydźwięku i – rzekłbym – takiej podniosłości jak słowo „ojczyzna”. Region, regionalizm, regionalny, nasuwa pewne asocjacje z prowincją. Jestem przekonany, że apologia tego określenia jest zbędna. Pojemność znaczeniowa słowa „regionalny”, „regionalizm”, jest taka, a nie inna i pomimo potencjalnej wieloaspektowości posiada jednak swój specyficzny posmak. Czy jest on pejoratywny? Skądże. Regionalne – wcale nie znaczy złe. Zakłada jedynie jakieś ograniczenie, głównie ograniczenie terytorialne, czy jak kto woli przestrzenne. Wszak region to część większego terytorium. Z naciskiem podkreślam raz jeszcze, że regionalne nie znaczy gorsze bądź złe, regionalne, owszem jest ograniczone, ale ograniczone w sensie terytorialnym. W aspekcie aksjologicznym regionalność jest neutralna do chwili, gdy konkretne jednostki nasycą ją wartościami; pozytywnymi lub negatywnymi.

W takim kontekście mówimy o twórczości i twórcach wywodzących się z określonego terenu. Postępujemy się przy tym zwrotem: „twórca regionalny”, „twórczość regionalna”. Gdy zaś mowa o literatach i ich dziele, mamy do czynienia z „pisarzami regionu” i „literaturą regionalną”. Celowo użyłem cudzysłowu, bo – przynajmniej – nie podobają mi się takie słowa w odniesieniu do pisarzy i ich dzieła. Osobiście uważam, że pisarze dzielą się na dobrych i złych, nie zaś na regionalnych i... właśnie, czy ktoś odpowie na jakich jeszcze? Ogólnokra-

jowych? Ogólnoeuropejskich? Świadomie doprowadzam rzecz *ad absurdum*. Nie zmieni to jednak faktu, że w przeróżnych omówieniach, recenzjach, wykładach pojawiają się i z pewnością będą się pojawiać „pisarze regionalni” i „regionalna literatura”. *Cóż, nec Hercules contra plures.*

Pozostajemy zatem przy tej „regionalnej literaturze”. Pamiętajmy przy tym, że kryteria merytoryczne i metodologiczne pozostają niezmiennie. Mówiąc krótko; grafoman pozostanie grafomanem czy to w Szprotawie, czy to Madrycie.

Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że region ma znaczące miejsce w literaturze. Tak w odniesieniu do dzieła literackiego, jak i w osadzeniu życiowym pisarzy. Oficjalnie charakteryzuje się Günтера Grassa, Christinę Wolf, Stanisława Grzesiuka czy Williama Cowpera jako pisarzy konkretnych miast i regionów. Z kolei cały zastęp innych wprowadza do swego dzieła region, ba, wręcz prowincję, wspomnę tu Mickiewicza, Schultza, Guy de Maupassanta. A jakie z tego wnioski? Takie mianowicie, że miarą wielkości dzieła, a co się z tym nierozzerwalnie wiąże – wielkości pisarza nie jest miejsce, w którym pisze, tylko to jak pisze. Przypominam sobie cytat z *Wykładów o literaturze* V. Nabokova. Wielki pisarz i teoretyk, nb. kosmopolita (choć któż to do końca wie?), podając miarę dobrego pisarstwa, powiada, że pisarz powinien być gawędziarzem, który ma dar opowiadania, magikiem, który potrafi swoją gawędą oczarować i nauczycielem, który potrafi przekazać coś ważnego. Wracając do tematu, wspomniani wielcy niczym się nie umniejszyli, wiążąc się z regionem, żyjąc w regionie i pisząc o nim, gdyż po

prostu byli dobrzy w tym, co robili. A swojemu dziełu w tym czy innym miejscu potrafili nadać nobilitujący, uniwersalny wymiar. Warto o tym przypominać. Jacek Bocheński na łamach „Dekady literackiej” napisał kiedyś, że „nie ma żadnych szczególnych pisarzy europejskich, którzy nie byłiby pisarzami swoich literatur narodowych”. Zabrzmiało wręcz jak apologia.

Wiedząc już tyle o regionalizmie, jego potencjalnej wielkości i rzeczywistych owocach, możemy postawić kwestię: Dlaczego tak trudno wypłynąć z nurtu pisarstwa regionalnego na ocean wielkiej literatury? Dlaczego całkiem dobrzy pisarze, którzy są nawet znani jako literaci we własnym regionie czy mieście, z drugiej strony bywają zupełnie przemilczani na szerszym forum literackim? Mogłoby się wydawać, że przy współczesnej sprawności szeroko pojętej komunikacji prezentacja utworów nie stanowi żadnego problemu. A jednak rzecz nie jest taka prosta. Pozostają różne fora internetowe, które przy całym szacunku nie zastąpią przecież spotkania pisarz – krytyk. Pozostaje wrażenie jakby komuś zależało na utrzymaniu struktury gett w świecie literackim. Jakby wspomniany na początku negatywny wydzźwięk regionalizmu był stymulowany. Można to ująć nieco inaczej, niewiele zależy na otwieraniu dróg wydawniczych. Potrzebne są prężne ośrodki literackie poszukujące nowej dobrze zapowiadającej się literatury. Tam powinni znaleźć dla siebie miejsce rzetelni, dobrze przygotowani merytorycznie krytycy i recenzenci. Otwarcia na poszukiwanie, pasjonaci pięknego słowa. Przepraszam, że tak emocjonalnie to napisałem, ale byłem onegdaj świadkiem spotkania grupy piszących amatorów z samozwańczym „instruktorem do spraw pisania wierszy”. Wyszedłem stamtąd przerażony. *Znachor* Dołęgi-Mostowicza był jednak prawdziwym profesorem medycyny, ten był tylko znachorem.

Rakietą nośną dla literatury powstającej w obrębie regionu są dobrze redagowane pisma literackie. To nieprawda, że poza Warszawą i Poznaniem nie da się wydawać dobrego pisma literackiego. Są tego wiadome dowody. Jednak żeby pismo literackie stało się rakietą nośną dla pisarzy „stąd”, musi zdobyć uznanie na zewnątrz, czyli zwyczajnie zaistnieć. To bardzo żmudna praca, o czym wiedzą wydawcy. Są jednak ambitni wydawcy, tacy pasjonaci literatury, którym zależy na tym, by piękne teksty rodziły się na ich łamach. Oczywiście można nie ingerować w zasantą rzeczywistość, nie wyszukiwać, nie promować,

wychodząc z założenia, że jeśli ktoś ma talent, to prędzej czy później objawi się. W myśl takiego rozumowania tracimy niestety całe rzesze bardzo utalentowanych, najczęściej młodych ludzi, gdyż nikt kompetentny nawet im nie powiedział, że powinni pisać, nikt kompetentny nie powiedział im, że są utalentowani. Z tego właśnie względu uważam, że prężne pisma literackie są bogactwem dla całej kultury polskiej. W zależności od żywotności twórczej, od jakości dzieł powstających tutaj, rośnie lub spada poziom całej literatury.

Przywołałem przed chwilą nazwiska niektórych z plejady wielkich literatury, którzy są związani dziełem lub życiorysem z poszczególnymi regionami. Oczywiście można zacytować o wiele więcej nazwisk. Nikt nie szufladkuje ich pisarstwa jako „regionalizmu”, owszem wspomina się, że taki to a taki pisarz czerpie z bogactwa kultury regionu, że wyrósł wśród tutejszej społeczności, że jest związany z tą ziemią, z tym miastem, ale to nie rzutuje na ostateczną ocenę dorobku. Region nie jest bowiem miarą, nie stanowi kryterium. Kryteria oceny dzieła literackiego mają swą miarę zupełnie gdzie indziej – wspominałem o tym już kilkakrotnie.

Literatura regionalna? Jestem przekonany, że przede wszystkim literatura. A jeśli jakiś region jest szczególnie bogaty w pisarzy, jeśli gdzieś panuje klimat sprzyjający powstawaniu dzieł, to chlubne świadectwo dla tych ludzi, którzy potrafią w taki sposób zorganizować życie społeczności na tym terenie. Zielona Góra znana jest w Polsce jako „zagłębienie kabaretowe” i słusznie, bo kabarety naszego miasta (i regionu – pardon) należą do ścisłej krajowej czołówki. Nigdy jednak nie słyszałem, żeby ktokolwiek określił ich twórczość jako „regionalną”. Za to wiele powiedziano i napisano o aurze kulturalnej, która sprzyja powstawaniu i twórczości wspomnianych artystów.

Literatura, która powstaje tutaj, literatura czerpiąca z bogactwa doświadczeń ludzi „stąd”, będąca wypadkową transcendencji jakkolwiek ją pojmować i immanentnego potencjału pisarza – taka literatura jest skarbem naszego regionu. Tutaj powstaje, tutaj jest promowana i od nas zaczyna się jej życie. Jednak nie jest to „literatura regionalna”, wśród nas powstaje **literatura**, bo zapewniono ów klimat niezbędny, aby mogła zaistnieć, magiczny klimat, na który składa się wiele czynników. Niektóre z nich próbowałem przedstawić w tej refleksji, wiele jego aspektów z pewnością jest jeszcze do odkrycia.